

W mojej rodzinie od kilku pokoleń przekazywana jest pewna historia z czasów wojennych związana z okolicą w której żyję.

Był czerwiec 1941 roku, w naszej wsi Giedlarowej Niemcy przygotowywali się do ataku na Związek Radziecki. Bardzo dużo wojska było zgromadzone, spali w stodołach, mieli kuchnie polowe w których gotowali jedzenie. Oficerowie Niemieccy zajęli liczne domy w których urządzali sztaby dowódcze. Mieli bardzo dużo samochodów wojskowych i dużo sprzętu wojennego. Około 20 czerwca 1941 roku wyruszyli wszyscy na wschód na wojnę ze Związkiem Radzieckim. Po wyjeździe wojsk niemieckich tworzyły się Oddziały Partyzanckie, Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Armia Krajowa odbiła więźniów z posterunku w Żołtyni. Niemcy w odwecie za akcje partyzanckie spacyfikowali całą wieś. Wszystkich mieszkańców, dzieci, kobiety i mężczyzn zgonili na łąki gdzie obecnie znajduje się Sklep Groszek. Zginęło kilka osób które chciało uciec do lasu. Po kilku godzinach strachu pozwolono ludziom się rozejść. Aresztowano kilku mężczyzn których Gestapo wywiozło do Jarosławia. Pod koniec lipca 1944 roku wojska Związku Radzieckiego przekroczyły San koło Leżajska. Niemcy zrobili gwałtowny odwrót. Musieli uciekać. W czerwcu 1941 roku na wschód dzień i noc jechały transporty wojska niemieckiego. A w lipcu 1944 roku tylko mała garstka uciekała pieszo. Rosjanie po przybyciu w okolice domu prapradziadka założyli obóz. Nad rzeką paśli konie, w pobliżu mieli kuchnie polowe a koło domu Pana Zycha ustawili działo przeciwlotnicze. Żołnierze zaś zaczęli szukać kwater. Koło 9 rano nadleciał niemiecki samolot zwiadowczy, gdy zobaczył obóz rosyjski zaczął zawracać. Rosjanie strzelili do niego z działa ale chybili, samolot zawrócił i odleciał. Żołnierze radzieccy ogłosili alarm i wycofali się w okolice Leżajska. Za jakieś dwie godziny nadleciało kilkanaście bombowców niemieckich. Zrzucili jedną bombę w miejscu w którym stało działo. Od wybuchy bomby zginął Pan Zych i spłonął jego dom. Drugi bombowiec zrzucił drugą bombę nad rzeką gdzie był obóz rosyjski. Piloci bombowców widząc, że nie ma żołnierzy krążyli chwile nad naszą wsią. Po wybuchu bomb w okolicznych domach wypadły szyby z okien, pospadały obrazy ze ścian. U prapradziadka blokada od drzwi stajni koni wypadła. Dwa konie wybiegły na podwórko. W powietrzu było bardzo dużo kurzu. Bardzo słabo było widać. Syn prapradziadka Jan wziął krowę i zaczął uciekać. Pilot bombowca zaczął strzelać za nim ale dał radę uciec do lasu. Praprababcia złapała z córkami odzież i co im wpadło w ręce i uciekły do sadu. Jak najdalej od miejsca bombardowania. Piloci bombowców po zrobieniu kilku okrążeń widząc że nie ma żołnierzy odlecieli na wschód. Wieczorem żołnierze radzieccy przyszedli z powrotem. Mówili – wypatrzyl nas. Poszli dalej walczyć z Niemcami.

To moja ulubiona historia z czasów wojennych.

Jakub Dąbek  
VI b  
Zespół Szkół w  
Giedlarowej